Dodatek tygodniowy do „Głosu Narodu“
do Nru 87.

Jak w raju...

W sprawach poselstwa zdarzyło mi się być w lipcu w miasteczku O. Ponieważ hotele japońskie cieszyły się nieszczególną rekomendacją, z radością przyjąłem uprzejme zaproszenie miejscowego gubernatora, aby zamieszkać w jego domu. Gubernator prowadził życie po japońsku.

Wieczorem, w dzień przyjazdu, spędziłem wesoło czas na obiedzie w gościnnej rodzinie gubernatora, złożonej z rodziców i trzech córek. [Ufetowano mnie doskonałą „saki“ — grzaną wódką ryżową; służące. małe Japoneczki, przypominały mi ładniutkie laleczki; strojne gejsze bawiły nas przez cały wieczór muzyką, śpiewem i tańcami

Nazajutrz, o godzinie ósmej rano. zbudził mnie służący mój, Arai.

— Kąpiel gotowa, panie!

Japończycy nadzwyczajnie lubią czystość i kąpią się codziennie, a czasem po dwa razy dziennie.

— Dobrze — zawołałem, wyskakując z łóżka — gdzie łazienka?

— Łazienki niema — odparł Arai.

— Więc gdzie wanna?

— Tam!

I Arai wskazał żółtym palcem w kierunku zamkniętych okiennic papierowych.

Zbliżyłem się do okna zdziwiony, wiedząc, że wychodzi na ogród. Otworzyłem okiennice i... osłupiałem na widok obrazu, jaki się przed memi zdumionemi oczami ukazał. Był cudny poranek lipcowy; ogród usiany strumykami, jeziorkami, mostami, barwnymi klombami, porywał oczy, jak zakątek raju.

Ale, jeżeli ten malowniczy, światłem słonecznem zalany, wonny krajobraz czarował oczy, to natomiast ożywiający go obrazek rodzajowy wprawił mnie w zdumienie i osłupienie...

W odległości kilku metrów od domu śród barwnych kwietników stała japońska wanna drewniana, podobna do olbrzymiej beczki, a dokoła wanny — gubernator, żona jego, trzy córki i małe służące — wszyscy w oryginalnych kostjumach... Adama i Ewy!

Sądząc, że rodzina gubernatora skończyła przed chwilą kąpiel, i nie chcąc im przeszkadzać, zamknąłem prędko okiennice. Byłem przytem — przyznać się muszę — cokolwiek nieśmiały...

— Zapewne oni już skończyli kąpiel? — zwróciłem się do służącego.

— Nie, panie. czekają na pana...

— Na mnie?! Po co?...

— Aby się razem kąpać... W Japonii grzeczność nakazuje, aby gość się kąpał pierwszy; po panu kąpać się będzie gubernator, gubernatorowa, córki i służące. Jest to dla nich wielki honor asystować przy kąpieli znakomitego gościa i usługiwać mu.

— Arai — odezwałem się poważnie — ależ nie mam z sobą kostjumu kąpielowego...

Arai uśmiechnął się skromnie.

— I oni nie mają, panie!

— Ale oni do tego przyzwyczajeni, a ja nie... A gdybym zrzekł się dziś kąpieli?

— Nie można, panie! — odparł Arai, kręcąc energicznie głową. — Toby wystarczyło, aby pan pozyskał reputację człowieka, nie lubiącego czystości. W Japonji jest to najgorsza reputacja i pan na zawsze by zginął w ich oczach, co na pańskiem stanowisku byłoby nie pożądanem.

Nie było rady. Trzeba było dla obowiązku poświęcić... skromność.

— Dobrze, Arai, idę więc — rzekłem. kierując się do drzwi.

Lecz Arai mnie zatrzymał.

— Niech pan zechce zdjąć w pokoju „piamę“... W ogrodzie niema nic tak wysokiego, aby można było ją powiesić.

Przypomniałem sobie, że w samej rzeczy w Japonji wszystko jest małe — ludzie i rośliny. Ja byłem wśród nich olbrzymem. Zrzuciłem z westchnieniem piamę. Arai otworzył drzwi szeroko i, stąpając uroczyście pomiędzy klombami, ruszyłem ku wannie.

Gubernator i cała rodzina rzucili się na spotkanie. Wymieniliśmy mnóstwo obowiązkowych ukłonów i powitań. Potem gubernator począł się zachwycać memi prostemi nogami, jakie podobno są w Japonji rzadkiem zjawiskiem. Prosił. abym mu pozwolił dotknąć ręką i obejrzeć kolana moje, które uważał za niepodobne de swoich. Potem panie własnoręcznie dokonały także podobnego badania.

Dostałem się wreszcie do wanny i śpiesznie zanurzyłem w nią prawą nogę, lecz nagle krzyknąłem z bólu i czemprędzej nogę cofnąłem... Woda była gorąca, prawie wrząca! Japończycy kąpią się w takiej gorącej wodzie, w jakiej Europejczyk oblazłby ze skóry.

Wściekły rzuciłem się na Arai'ego.

— Bestjo, wiesz przecież, że kąpię się zawsze w zimnej wodzie.

— Wiem, panie, i wczoraj ich o tem uprzedziłem, lecz uważali to za żart i nie wierzyli mi..,

Olbrzymią, objętości trzech dużych beczek wannę trzeba było opróżnić i napełnić na nowo zimną wodą! Czynność ta trwała trzy kwadranse, w ciągu których „spowity w płaszcz własnej wielkości“ wyobrażałem posąg marmurowy śród bronzowych ciał japońskich, które stanowczo zdawały mi się nie tak nagiemi, jak ja!

Wreszcie wykąpałem się i małe służące poczęły mnie wycierać. Wtedy gubernator z ceremonjalnemi

ukłonami oświadczył, że kolej przyszła na niego. Biedny dygnitarz! Etykieta japońska nakazywała, aby się wykąpał w tej samej wodzie; zimna kąpiel dla niego, przyzwyczajonego do wrzątku, była prawdziwą torturą. Ale poddał się jej odważnie, jęcząc cicho i krzywiąc się niemiłosiernie.

Potem przyszła kolej na panią gubernatorową, na panny i na służące... Wszystkie, piszcząc przeraźliwie, wchodziły do wody, a wychodziły, dzwoniąc zębami.

Wyjeżdżając z O. tego samego dnia, niepokoiłem się, czy biedacy nie zachorują na zapalenie płuc.

TALIZMAN.

Gdy w dwudziestym piątym roku życia otrzymałem dyplom doktorski, zachwyt kochanej matki mojej był tak wielki, że obawiałem się o jej rozum. Spieniężyła wszystkie swoje kosztowności, mówiąc, że jej, starej kobiecie, te fatałaszki nie potrzebne i kupiła mi wspaniały pierścień brylantowy. Rzeczywiście, pierścień był tak ładny, że zwracał powszechną uwagę, lecz dla mnie, był on o wiele droższy, jako dowód miłości mojej ukochanej matki, więc też uważałem go za talizman. I był dla mnie prawdziwym talizmanem.

Przeszło lat kilka i pewnego dnia stanąłem sam na tej katedrze, na którą niegdyś ze czcią patrzałem. Napisałem obszerną pracę z dziedziny chorób umysłowych i dzieło moje utorowało mi drogę do katedry psychjatryi. Niestety dziwne bywają ironje losu. W dwa lata po objęciu katedry, podczas wykładów, zachorowałem ciężko... Sam zwarjowałem. Chwilowy atak obłędu skończył się długą, ciężką chorobą.

Gdy odzyskałem przytomność, leżałem w łóżku. Zbudziło mię wejście czyjeś do pokoju. Był to kolega mój i przyjaciel, doktór G. Zbliżył się do łóżka i długo patrzał na mnie uważnie; widziałem jak twarz mu się zmieniła, jak ręka jego drżała, gdy badał mój puls; słyszałem, jak rzekł ze smutkiem:

— Boże! jak on się strasznie zmienił!

I znowu straciłem przytomność, a gdy odzyskałem zmysły, zdawało mi się, że zbudziłem się ze snu głębokiego tylko na to, aby znów zapaść w ciężki sen śmierci... Usłyszałem jeszcze słowa przyjaciela:

— Nareszcie przestał cierpieć!

Po upływie doby, jak przypuszczam, odzyskałem znów przytomność. Pierwszem mojem uczuciem było uczucie dotkliwego zimna; prawdopodobnie okna pokoju były naroścież otwarte. Lecz widzieć tego nie mogłem; straszny jakiś ciężar obezwładniał powieki moje; ręce miałem wyciągnięte wzdłuż ciała i chociaż czułem, że leżę bardzo niewygodnie, pomimo wysiłków, nie zdołałem zrobić najmniejszego ruchu. Chciałem przemówić — nie mogłem.

Po jakimś czasie usłyszałem kroki; drzwi się otworzyły, weszło paru ludzi z ciężarem. Słyszałem głos jakiś mówiący: „trumnę postawić tu, na środku pokoju“.

Te słowa przypomniały mi wszystkie okoliczności choroby mojej. Zrozumiałem, że dla lekarzy, dla świata całego „umarłem“ i teraz odbywają się przygotowania do „mego pogrzebu“. Ale — czy ja rzeczywiście umarłem? Nie, po tysiąc razy nie... Leżałem w letargu, pochowają mię żywcem! Co za okropne myśli! Czułem jak podniesiono mię za nogi i za ramiona, jak położono mię do trumny, jak przyciśnięto ręce moje do zimnych, wilgotnych desek. Chciałem krzyknąć — nie mogłem. Niema słów w mowie ludzkiej, aby mogły wyrazić to, co czułem w tej chwili!

Jak długo tak leżałem — nie wiem. Ciszę grobową, panującą w pokoju, przerwało wejście kilku osób. To koledzy i przyjaciele przyszli zobaczyć mię poraz ostatni, zanim wieko trumny zamknie się nademną na zawsze. Z tego wszystkiego, co się dokoła mnie działo, mogłem wywnioskować, że zaraz trumnę zabiją.

Napróżno usiłowałem choćby westchnąć. Usłyszałem kilka okropnych uderzeń, wieko trumny już przybito.., Podniesiono mię, zniesiono ze schodów... Czułem zapach kadzidła, przenikający przez szpary trumny. Słyszałem śpiewy żałobne, czułem wstrząśnienie trumny na nierównym bruku, słyszałem dźwięki marsza pogrzebowego i stąpanie wielu osób. Słyszałem straszny odgłos dzwonów cmentarnych. Karawan się zatrzymał, zdjęto trumnę.

I znów słyszałem śpiewy, mowy pogrzebowe, potem tarcie sznurów o trumnę. Byłem już w grobie. Ktoś westchnął ciężko, ktoś jęknął, ktoś zapłakał i wreszcie usłyszałem straszliwy, wstrząsający hałas. To odgłos ziemi, rzucanej do grobu... To ostatnie pożegnanie, jakie mi słali ci, co na świecie zostali.

Orszak żałobny oddalił się; grabarze poczęli sypać ziemię do dołu... Trumna jęczała głucho... O rozpaczy!

Jak długo leżałem w tej zimnej, wilgotnej ziemi — nie wiem. Pamiętam tylko, że nagle usłyszałem nad sobą dziwny szmer, coraz bliższy, coraz wyraźniejszy... Boże, to ktoś rozkopuje grób!.. Promień nadziei zabłysnął w mem sercu!... Szelest się zbliżał, wreszcie usłyszałem głosy ludzkie. Jeden poznałem zaraz, to był głos mego służącego... Drugiego nie znałem.

— Dajno dłuto i młotek! — mówił mój służący.

Towarzysz jego nie odpowiedział, lecz, rzucił żądane przedmioty i sam wskoczył do grobu. Obaj szybko otworzyli wieko i rozpoczęli gorączkowe poszukiwania. Nagle uczułem, że zimny, ostry nóż przesunął się po moim małym palcu, na którym nosiłem pierścień brylantowy. Czy członki moje były zesztywniałe z zimna, czy z przerażenia, dość, że cięcie nie było bolesne i dopiero znacznie później dowiedziałem się, że ucięto mi palec.

Lecz cięcie i utrata krwi widocznie wstrząsnęły całym moim organizmem, nerwy odzyskały swą czułość, mięśnie się rozszerzyły i — westchnąłem ciężko — głośno.

Obaj zbawcy moi — zawsze ich za zbawców uważać będę — z głośnymi okrzykami przerażenia wyskoczyli z grobu i uciekli. Z wielkim trudem udało mi się obrócić trumnę, postawić ją stojąco i po nadludzkich wysiłkach, wydostać się na powierzchnię ziemi... Potykając się i padając, prawie na czworakach, doczołgałem się do domku stróża i zapukałem do drzwi. Biedak o mało nie upadł trupem z przerażenia, gdy zobaczył mnie, obdartego, zabłoconego, pokrwawionego. Z ledwością zdołałem dać mu do zrozumienia, że nie jestem widmem, lecz prawdziwym, żywym człowiekiem, który wyszedł z grobu. Wpuścił mnie wreszcie do izdebki, a sam pobiegł po swego pomocnika; we dwóch byli śmielsi; opatrzyli skaleczoną rękę, umyli mię, oczyścili, dali się napić nieco wódki i położyli na łóżku.

Zasnąłem głęboko i obudziłem się w czystym, widnym pokoju szpitalnym. Dokoła stali lekarze, profesorowie koledzy i witali mię wesoło Gdy po tygodniu przyszedłem trochę do siebie, mogłem przejść po pokoju, opierając się na lasce, spojrzałem w lustro i cofnąłem się przerażony. Włosy miałem zupełnie siwe!

Gdy odzyskałem zdrowie, przekonałem się, że służący mój, mając mię za umarłego, okradł mię doszczętnie z pieniędzy i ruchomości i na dobitkę, dobrawszy sobie spólnika, postanowił zabrać mi cenny pierścień, z którym mię pochowano. Niestety, nagłe moje przebudzenie się, tak strwożyło złoczyńców, że uciekając, porzucili odcięty palec wraz z pierścieniem.

Nie żałowałem bynajmniej straty, jaką poniosłem, gdyż dzięki chciwości złodzieja, odzyskałem skarb najdroższy, bo życie i pierścień, który rzeczywiście stał się dla mnie talizmanem.

Klasy pracujące w Japonji.

Było to pod koniec sierpnia 1903 r. pisze korespondent „Frankf. Zeitung“ z Tokio — gdy zgłosił się do mnie naczelnik biura pracy w Tokio, z zapytaniem, czy nie potrzebuję służby domowej. Właśnie wróciłem z kilkumiesięcznej podróży naukowej na północy Japonji i chciałem na zimowe leże osiąść w Tokio, potrzebowałem służby.

Usłużny stręczyciel dostarczył mi ją w mig. Drzwi się otwarły i weszła młoda 15-letnia Japonka niezwykłej urody i o dziecinnem zachowaniu.

Uklękła na dywanie oddała mi kilka pokłonów dotykając głową ziemi, potem usiadła na dywanie i twarz swą zakryła.

Mogłem tylko dostrzedz, że jest w najwyższym stopniu zakłopotaną i zawstydzoną.

— Jak się nazywasz?

— Fuku (znaczy szczęście).

— Ile masz lat?

— Szesnaście.

Tego nie należy brać dosłownie, bo Japończyk liczy rok urodzenia jako pełny rok wieku, a następny liczy jako drugi.

Fuku w rzeczywistości miała $15^1/_2$ lat.

— Czy żyją twoi rodzice?

— Ojciec umarł.

— Masz rodzeństwo?

— Mam trzech młodszych braci i dwie młodsze siostry.

Wiedziałem wszystko. Ze sposobu w jaki mi tę dzieweczkę sprowadzono, z jej ubrania i stroju widziałem, że właściciel biura służby nie jako służącą mi ją stręczył.

— Ikura? (= Jak droga)?

Szanowny właściciel biura służby uczynił znak ręką, młoda dziewczyna wstała, skłoniła się i znikła.

Potem szanowny obywatel rzekł:

— Dwadzieścia yen czyli 40 marek miesięcznie. Jak się panu podobała?

— O tem nie mogę teraz sądzić. Kim był jej ojciec?

— Ojciec był ongi Samurai (szlachcic). Rodzice jednak zubożeli. Jeśli pan tej dziewczyny nie weźmie nie pozostanie jej nic innego, jak wstąpić do Yoshiwaru — Europa ma także takie zakłady po różnych rue des Bagages.

Rozważyłem. Zrobiło mi się żal dziewczyny. Miała coś dziwnie ujmującego w swej dziecinnej postaci. Chciałem zyskać na czasie.

— Ile pan dostaniesz za pośrednictwo?

— Pięć yenów miesięcznie za pośrednictwo i za miesiąc z góry dla matki. Jak ją pan zostawisz, będę się zgłaszał po pieaiądze każdego pierwszego. Matka potrzebuje żyć.

Na mnie liczono, że toalety dziewczyny zapłacę.

— Dobrze. Zostawcie mi dziewczynę do wieczora. Chciałbym z nią porozmawiać i przekonać się, czy jest rzetelną. Tu dwa yeny zadatku. Pojutrze pan przyjdź.

Zostałem sam. Nie miałem czasu mówić z małą, telefonicznie wzywano mnie do miasta, wróciłem późno w noc, rano wstałem o 9-mej, zaraz po kawie musiałem iść na lekcje. Panny Fuku nie widziałem. Wróciłem o 11-ej; pierwsze pytanie jakie zadałem w domu było: gdzie moja nowa służąca.

— Wyszła, aby przewieźć swe rzeczy; niebawem wróci.

Fuku nigdy więcej nie przyszła. Co się z nią stało, nie wiem. Właściciel biura służby unikał mię starannie. Później dopiero opowiadał mi, że Fuka poszła jako Mekake — druga żona z lewej ręki do jakiegoś zamożnego Japończyka. Sprzedano ją oczywiście jakiemuś rozpustnikowi. „Obcy“ Europejczyk wydał się jej zbyt „strasznym“. Takie sceny powtarzają się co dzień.

Szczególniejsze w tym kraju, jak lekkomyślnie rodzice poświęcają swe córki i jak posłusznie one poddają się woli rodziców. Jeżeli to posłuszeństwo rodzicom opiera się na przepisach czerpanych z konfucjonizmu, to tem bardziej odpychającym okaże się cynizm tego postępowania.

W takim domu Yoshiwaru jakich w Tokio są setki, płaci się za dziewczynę 300 yenów, które ona musi przedsiębiorcy „odsłużyć“. W najkorzystniejszych warunkach może oddać ten zaciągnięty dług

Yoshiwarze w ciągu trzech lat i na ten czas zwykle są kontrakty zawierane. Jeżeli biedna dziewczyna niema warunków korzystnych — niewola ta trwa dłużej.

Ale już słyszę pytanie czytelników:

A cóż u licha, czy ci ludzie nie mogą w uczciwy sposób zarabiać?

Odpowiem na to następującą przygodą, charakteryzującą stosunki robotników w fabrykach japońskich.

Historję tę czytałem w jednym z tutejszych dzienników:

Pewna kobieta uboga, robotnica w fabryce zapałek dostała reumatyzmu i była niezdolną do pracy. Miała córkę 10-letnią. Tę przeznaczyła, aby „zapracowała na matkę. Zwrócono się do pośrednictwa „pracy" zrobiono kontrakt na lat 5 i za tych pięć otrzymała 10-letnia dziewczyna 10 yen — 20 marek, za całych pięć lat uczciwej pracy, 20 marek płatnych w dwu ratach; agent za pośrednictwo otrzymał $1\frac{1}{2}$ yen, resztę $3\frac{1}{2}$ yen wręczył matce. Pieniądze szybko się rozeszły. Nie było czem komornego zapłacić, gospodarz domu zabrał jej łóżko i wyrzucił na ulicę. Jeszcze raz córka przysłała 2 yeny. jeszcze raz matkę uratowała. Aż nareszcie skończyło się na żebraczym kiju.

Historja tego żebractwa to kawał kwestji społecznej w Japonji. Żebraków utrzymują najbiedniejsi. Ci mają litościwsze serce dla nędzy, niż bogaci. Kto zna biedę, wie jak smakuje i dlatego biedny biednemu pomaga. A tej nędzy cały tłum. Składają się na nią byłe pensjonarki Yoshiwaru japońskie i europejskie, te ostatnie zwane powszechnie z niemiecka Tanten — dlaczego Tanten nikt nie wie. Niemcy pochodzenia tego słowa wyprowadzają od japońskiego słowa Tantei-szpreg. Dziewczęta te niegdyś były w służbie policji jako szpiegi. Trzymano je nie tylko w tej służbie państwowej w Japonji, lecz i zagranicą. W Mandżurji właściciele Yoshiwarów są zwykle szefami tajnej policji, a wśród pensjonarek znajduje się niejedna „Dalila".

Wziąć cudzoziemca na przeszpiegi należy tam do obowiązków kosookiej piękności. A że gejsze eleganckich dzielnic w Tokio więcej politycznych tajemnic znają, niż osiwiali w służbie politycznej dyplomaci, o tem wie każdy attaché każdej europejskiej ambasady.

Stosunki robotnicze w fabrykach japońskich są fatalne. Położenie robotników i robotnic w fabrykach bawełnianych przechodzi wszelkie wyobrażenie Europejczyka. Nędza nie dająca się opisać. Praca nocna sprowadza opłakane skutki dla zdrowia i stanu moralności klasy robotniczej. W czasie sezonu i zamówień robotnice przychodzą do fabryki o godz. 6-ej wieczorem i pracują przez całą noc do południa dnia następnego. Wracają na obiad i o godz. 6-ej wieczorem znów stają do pracy. Rzecz oczywista, że żaden ustrój fizyczny takiej pracy długo wytrzymać nie może. Dziewczęta zapadają na choroby oczne i często wpadają w suchoty. Odpoczynku niema żadnego. Praca idzie przez cały rok. „W całym roku jest 5 dni świąt", w których robotnicy są wolni od pracy. W fabrykach urządzone są kantyny, wydające pożywienie dla robotników złe i drogie. W pracy przyjęty jest Cox ond Box — system, polegający na tem, że kategorje robotników stale, automatycznie, zmieniają się: jedni pracują, drudzy wypoczywają w lokalach fabrycznych, potem znów idą do pracy i bywa tak, że po całych dniach z fabryk nie wychodzą. Istni nowożytni niewolnicy.

Przeważną ilość robotników fabrycznych stanowią dziewczęta. Zawierają kontrakty na lat trzy. Pośrednik-agent otrzymuje yena za robotnika lub robotnicę. Oczywiście są to ludzie bez wszelkich skrupułów. Obiecują dziewczętom złote góry, a potem je wydają na pewną śmierć. Kiedy biedne i oszukane robotnice zmiarkują swe położenie i rozejrzą się w warunkach pracy, już jest za późno.

Zwykle umierają na suchoty.

Niektóre wielkie fabryki posiadają własne szpitale. Lecz są to najprzeobrzydliwsze nory, tak, że powszechnie twierdzą, że lepiej robotnikowi umrzeć u siebie, niż być pielęgnowanym w tych norach. W pewnym szpitalu robotnica leżała 50 dni i w tym czasie nie była ani razu umytą. Urosły jej długie paznogcie, z brudu zczerniała.

W innym szpitalu robotnice leżą przy sobie tak blizko, ściśnięte jak śledzie w dwu rzędach, nogami dotykające murów, a między rzędami przejście na stopę szerokości. Umiera która w tym szeregu, to trup leży do dnia następnego, aż go nareszcie sprzątną, kiedy powietrze już jest przesycone zgnilizną. Dyrektorowie fabryk zupełnie się nie troszczą o los chorych robotników. Wiedzą o nadużyciach służby szpitalnej i wstydzą się tego. Nie pozwalają więc domom dobroczynności publicznej zajmować się chorymi i bronią wstępu do szpitali fabrycznych. — A państwo dla tych nędzarzy nie robi nic.

Jeszcze gorsze zło — to praca dzieci w fabrykach. Dzieci mieszkają nieraz całymi miesiącami w koszarach fabrycznych w ciemnych norach, źle odżywiane, gnane do pracy po 15 godzin na dobę. Tysiące dzieci pracuje w fabrykach za kontraktem, na trzy lata, i tysiące umiera przed tem, nim ten straszny, śmiertelny kontrakt upłynie.

Dobroczynność prywatna ujawnia się już tu i owdzie. Panie japońskie interesują się temi biednemi istotami na śmierć skazanemi. Lecz tutaj prywatna inicjatywa nie wystarczy, tu trzeba zakazu państwowego, zakazu pracy dzieci jak w Europie, a tego państwo japońskie dotychczas nie spełniło. Ustawodawstwo społeczne w Japonji jest nie znane. Tkacz śląski jest wielkim panem wobec tkacza japońskiego, a przecież tyle pisze się w Europie o nędzy ślązkich tkaczów. Japoński dorożkarz nazwałby to bajką, gdyby się dowiedział, że dorożkarz w Berlinie zarabia 120 marek miesięcznie. 120 marek w Japonji otrzymuje pensji kapitan lub wyższy urzędnik.

Ale ten biedny oficer japoński jest sumienny, obowiązkowy i pilny.

Europejczycy w ogóle dotychczas o Japonji wiedzą mało, a co wiedzą, wiedzą źle. Mówią dziś i piszą wiele o Japonji dwie kategorje ludzi: „globetrotters, obieżyświaty angielskie, którzy tylko zewnętrznie zwiedzili miasta japońskie i ani kraju, ani ludzi nie znają, języka japońskiego nie rozumieją i stosunków społecznych nie badali — i kupcy, zwłaszcza młodzi, którzy ze swych „settlements" nigdy nie wychodzą, a co o Japonji wiedzą, tego się dowiedzieli z ust gejsz, tant i boys, i na tych informacjach oparci, piszą książki o Japonji. Do duszy japońskiej nie wielu udało się wejrzeć, mało komu poznać. Stosunków ekonomicznych i społecznych nikt jeszcze nie zbadał. Materjał po temu leży w sprawozdaniach konsulatów i ambasad, który nie zawsze jest sumienny i skontrolowany.

To też niniejsze skromne uwagi uczonego, który dla studjów bawił w Tokio, zasługują ze wszech miar na uwagę i dlatego je na tem miejscu prawie w całości streściliśmy.

Wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré.
Druk W. Korneckiego w Krakowie.